

Chojecka Maria  
och. sekcyj. 1903r.  
ur. 11. III. 1903r.  
żona mjr. kaw. st.

1881 2. 1881

Po kilkakrotnym przesłuchiwaaniu na mi... z wyjątkowym przetrzu-  
caniu z mieszkania do mieszkania, kiedy strażnicy prawie cały swój kilku-  
nastuletni dobytek zdecydowała się wyjechać nielegalnie do Warszawy.  
Wyjazd miał nastąpić 14. IV. 40r. Tymczasem wspaniała noc 13. IV. obudził  
mnie łomot karabinów, zrozumiałam, że późno. Po otworzeniu drzwi, weszło  
szesćciu bolszewików z rewolwerami w rękę, reszta została na dworze, prze-  
prowadzili dokładną rewizję, dali 20 minut czasu do pakowania, rzeczy za-  
ładowali na auto i powieźli na dworzec. Byliśmy jedne z pierwszych.  
Dwa dni trzymali na stacji nie dopuszczając nikogo z zewnątrz. W naszym  
wagonie było 34 osoby. Warunki higieniczne i sanitarne żadne. Wszystko od-  
bywało się w wagonie. Zaczęły się choroby, pokazały się wszy. Na większych  
stacjach przychodził doktor i siostra, bez różnicy na chorobę i wiek pa-  
cje-ntów dawali aspirynę i waleriankę. Raz dziennie przynosili zupę, zawsze  
w nocy. Chleba dawali wystarczająco. Po trzech tygodniach podróży przywie-  
chalismy do Pawłodara, Kazahstan. Stamtąd partiami rozwozili do kołchozów,  
sowchozów, część została w mieście. Mnie z córką zawieźli do rejonu Lebiaża  
150 klm. od Pawłodara. Umieścili nas w obozrze z tym, że mamy sobie szukać  
mieszkania. Po trzech dniach odpoczynku, zaczęliśmy pracować. Praca jak dla  
kobiet była wyjątkowo ciężka, nasypywałyśmy ziarno do 80kg. worków i odciąga-  
łyśmy kilkadziesiąt metrów. Zarobek nasz przeciętny miał wynosić do  
dwóch rubli dziennie, przez trzy miesiące jednak nic nie płacili. Chleb  
trzeba było zdobywać własnym przemysłem. Mieniałyśmy ubranie i bieliznę  
na żywność i jakos się żyło. Z kraju przysyłały paczki, ~~korrespondencja~~  
listy przychodziły regularnie. Z więźniami i jeńcami nie mogliśmy się  
skontaktować. Na depesze i listy nie dostawałyśmy odpowiedzi. Co dwa tygod-  
nie woźali nas do NKWD. pierwsze pytanie za każdym razem było kim był  
mąż i gdzie jest w tej chwili. Na jednym z przesłuchań naczelnik z NKW-D.  
zaczął czytać akt oskarżenia dotyczący się mego męża. Wymienił wszystkie  
odznaczenia męża zaznaczając, że Virtuti Militari, dostał za wojnę z bol-  
szewikami. Widząc, że mają ~~niektóre~~ informacje o mężu prosiłam  
o adres, względnie o przesłanie jemu mego. Zawsze jednakowa odpowiedź,  
przyjdzie czas dowiedzieć się. Wszelkie próby skontaktowania się z mężem  
spełżyły na niczem. Ostatni list dostałam w kraju datowany 15. II. 1940r.  
z obozu jeńców Kozielsk. Pierwsza zima na obczyźnie była wyjątkowo mroźna,  
burze śnieżne zasypały drogi, zostaliśmy odcięci od świata. Ludność miejsc-  
wa zaczęła głodować, kolonia Polska była wyjątkowo dobrana, pomagałyśmy  
sobie wzajemnie. Jednak kończyły się zapasy, trzeba było szukać pracy,  
która dałaby chleb. Przez protekcję gospodarzy dostałam posadę kucharki  
w ochronce. Kazacy nie zgodzili się na Polkę. Za namową zarządzającej posz-  
łam do naczelnika NKWD. nic mi nie pomógł, mówiąc, że to jest Kazahstan  
i oni mają decydujący głos. Zaproponował mi jednak czy nie zechciałabym  
pracować jako buretowa w stołowej oczywiście zgodziłam się. Wykorzystywali  
mnie, oprócz zwykłych obowiązków bufetowej, prowadziłam księżki, szorowałam  
pościółki, pomagałam w kuchni. Wychodziłam z domu kiedy jeszcze wszyscy spali,  
przychodziłam kiedy już spałi. Było to ponad moje siły. Trzymałam się  
jednak kurczowo stołówki, byśmy z córką syte z wielkimi ostrożnościami  
mogłam pomagać naszej kolonii. Miałam wielkie przykrości z tego powodu.  
Z tych czasów pamięta mnie p. Wiewiórska pracuje jako lekarz dentysta  
w O.Z.P.S.A. Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej usunęli mnie bez żad-  
nego wypowiedzenia, mało tego wywieźli 15 klm. do sowchozu Biskaragaj.  
Razem ze mną wyjechali p. Brzozowska Irena (lekarz) z rodzicami i z synkiem.  
Rajkowska Eugenia z córkami Stanisławą i Izabelą. Na pocieszenie milicjant,  
który nas eskortował powiedział, że wszystkich Polaków usuną z rejonu.  
Nie zdążyli, w tydzień po naszym wywiezieniu wyszła amnestja dla Polaków  
w Biskaragaju było dużo obywateli Polskich, przeważnie Ukraińców wrogo do  
nas usposobionych. W Lebiaży pracowałyśmy wszystkie, jednak nie zmuszali,  
w Biskaragaju gonili na robotę, prace były tylko w polu, zarobki marne  
chleba dawali 600 gr. na osobę. Pracowałam przy wianiu zboża przez miesiąc  
Mieszkałyśmy z początku w polu, kiedy zaczęły się deszcze zbudowałyśmy  
sobie szałas. Na robotę chodziliśmy przed wschodem słońca schodziliśmy  
po zachodzie słońca. Zarobek nasz wynosił 1 do dwóch rubli dziennie  
Otrzymywałyśmy 800 gr. chleba, zrana kipyatki, w południe kluski z żytniej  
mąki na odciągany mleku bez odrobiny tłuszczu, wieczorem kipyatki albo

odciągane mleko, zawsze przypalone. Za wszystko trzeba było płacić. po miesiącu takiej pracy rozchorowałam się poważnie na serce, na podstawie świadectwa lekarskiego zostałam zwolniona. Od tej chwili pracowałam tylko dorywczo. W zimie nie było pracy. Do naszego sowchozu przywieźli Niemców z nad Wołgi i ich tylko zatrudniali. Zima ta była straszna dla Polaków. Z głodu umarła Dobrowolska Wiera (żona lek. z Torczyna) zostawiając synka zaopiekował się nim p. Brzozowska Irena. W tym czasie córka dostała drugi atak ślepej kiszki, o diecie nie było mowy, rozpacz mnie ogarnęła. Postanowiłam za wszelką cenę wyjechać do miasta. Namawiałam inne panie, gdy przyszedł decydujący moment, żadna nie pojechała. O formalnym wyjeździe nie było mowy. Przekupiłam szofera w 45° mróz wyjechaliśmy autem ciężarowym pełnym beczek po benzynie. Nie zamarzliśmy, nie spaliśmy, do dzisiaj tego dnia nie mogę zrozumieć, to cud. W Pawłodarze szofer wyrzucił bagaż na ulicę i co dalej, nie miała żadnego adresu, każdego przechodnia zatrzymywałam prosząc o pomoc, wszyscy obojętnie przechodzili. Jadący kazak skusił się na herbatę, ledwo ruszyliśmy z zaułka wyskoczyła znajoma z sowchozu Janka Grudzińska (ojciec por. rez. pracuje w Quizil-Ribat w Ref. Op. nad Rodz.) nie pytając się nic podała adres kazakowi i pojechaliśmy dalej. Wzruszające było przywitanie p. Olgi Grudzińskiej, nie zapomnę do końca życia. Od tej chwili nie byliśmy nigdy głodne. W mieście na każdym kroku odczuwało się opiekę Delegatury. Dla Spraw Wojskowych był rotmistrz Święcicki Kazimierz dla spraw cywilnych Likendorf Stanisław (obecnie por. 12 pułku Ułanów). Przedstawiałam im położenie Polaków po posiołkach, byli bezsilni brak środków komunikacyjnych i t.d. na wiosnę przygotowywali pomoc na wielką skalę, czy w praktyce przeprowadzili nie wiem. Wyjechałam na południe. Pułkownik Szafranowski przysłał wagon po p. Strzezińską Stanisławę (obydwoje są w 6 Dywizji) i kapitanową Pędolską i inne rodziny. Zabrali i mnie z córką, opiekunem naszym był plut. rez. Gregorczyk Franciszek, zawdzięczam jemu dużo. Podróż nasza trwała trzy tygodnie, przyjechalismy do Kitabu. W Kitabie zaopiekował się nami pułk. Szafranowski, łącznie z zaprowiantowaniem w kasynie. Było nam jak w raju, nie zdążyliśmy odpocząć kiedy trzeba było jechać dalej. Nic nie pomogły prosby, pułkownik rozkazał, Dzisiaj wspominam to ze wzruszeniem i wdzięcznością. W dniu kiedy podstawili wagony, na placu czekały tłumy Polaków, dużo widziałam nędzy w Rosji ale czegoś podobnego nie widziałam sobie po prostu szkielety, kilka osób umarło na placu. Transport składał się z żołnierzy, trochę rodzin wojskowych, reszta włościanie. Prowadził transport pułk. Jaxa-Rozen zastępcą był por. Kotowski Witold. Po kilku dniach przyjechalismy do Krasnowodzka. W Krasnowodzkę czekały już tłumy ludzi na załadowanie do okrętu. Po załadowaniu bagażu, pułkownik naczelnik NKWD wyczytywał nazwiska i ludzie partjami przechodzili na pokład. W ostatniej chwili dowiedziałam się, że lista na której były nasze nazwiska zaginęła. Pułkownik Jaxa-Roze n rozkładał ręce mówiąc, że w tej chwili nic nie może pomóc. Zawdzięczając energii por. Kotowskiego pojechaliśmy. W Pa-chlewi byliśmy kilka godzin skąd pojechalismy do Teheranu. W Teheranu z pierwszą partją Juna ków wyjechaliśmy do Palestyny. W Habanii czekałam na transport przeszło trzy tygodnie. 1. VI. 1942 r. przyjechałam do Palestyny jako osoba cywilna. Dzięki pomocy Szefa I Oddziału pułk. Kolbuszewskiego ulokowałam córkę w gimn. W Tel-Awiv, sama wstąpiłam do wojska.

Razem ze mną znajdowały się następujące osoby: P. Studzińska Kazimiera z córkami Sławą (lekarz) i Haliną. P. Tyliczńska Janina z synem Władysławem, Benkłęwska Wanda z matką i dziećmi Danutą Jurkiem, Piotrowska Natalia, Chrzastowska Maria, Denis Genowefaz synkiem Stanisławem uroczonym na Syberji, Białkowska Jadwiga z córeczkami Barbarą i Haliną urodzoną w wagonie, Zarembina Danuta z córką Ireną, Czarnecka z córką Haliną, Klisowska Halina, Kinowa z córką Ireną i synem Jerzym, Brenneńska z synem, Beiner z żoną i córką Brzozowska Irenę z synkiem Juliuszem. W Biskaragaju zostały p. Wałęcka Maria z synem Jerzym (żona mjr. Zygmunta Kom. PPK. U.) Marienstein Anna z synem Andrzejem (żona lek. dent. por. rez.) Zostało wiele innych nazwisk w tej chwili nie pamiętam. Dybczyńska Maria z synem i córeczką zostały w skrajnej nędzy (żona kapitana)

*M. Chojcka*